

Nie mam pomysłu na tytuł

Alek Rachwald

Ostatnio dziwne myśli chodzą mi po głowie.
Czy to objaw nieprzystosowania, może jakiejś choroby?
Nie, ja po prostu nie rozumiem, co tu się wyprawia.

Ostatnio dwie rzeczy wzbudziły społeczne zainteresowanie i falę oburzenia. Pierwszą były śmiałe wypowiedzi jednej pani poseł o urodzie i innych cechach drugiej pani poseł. Były śmiechy. Inni posłowie z kolei obiecali, że pierwszą panią poseł pozwą na pieniądze za to zachowanie. Komedia slapstickowa, ale w końcu jesteśmy narodem Kiepskich albo Zulusów, jak to zauważył bohater Gombrowicza. Bawią nas grube żarty. Dowcip jednak w tym, że zaangażowani w te wydarzenia państwo nie bawią się na własny koszt, tylko za bardzo porządną pensję, równą zarobkom ministra kultury. Dla dobra sprawy wyobraźmy sobie chwilowo, że nie wiem, na czym polegają obowiązki parlamentarzysty. Musiałbym wtedy zgadywać. No więc instynktownie zgaduję, że nie na tym, zatem pensyjka idzie w błoto. Może się nie znam, ale ja bym te pieniądze przeznaczył na co innego, na przykład na wystawienie opery. Byłoby ładniej, na pewno przyzwoiciej i przy muzyce. W dodatku w wykonaniu zawodowców, a nie przepłaconych amatorów.

Drugim gorszącym wydarzeniem jest podobno fakt, że rozdysponowano właśnie dotacje na działalność sportową w Polsce, to znaczy na sporty wyczynowe. Gorszące było zwłaszcza, że niektóre dziedziny sportu dostały mniej niż rok temu, czy jakoś tak. Tragedia narodowa. Cóż, różne mogą być powody zgorznięcia. Przyznano na przykład poważne sumy piłce nożnej. Osobiście ogólnie mam wątpliwości, czy przeznaczanie dużych sum na wybrane dziedziny sportu tylko dlatego, że pokazuje się je w telewizji, to lepszy pomysł niż wydawanie pieniędzy na kulturę. Dlaczego? Otóż, proszę Państwa, kultura polska jest na porządnym poziomie i zna-

na w świecie, natomiast sport, powiedzmy sobie, nie za bardzo. Sport wyczynowy ma dosłownie parę dziedzin, w których Polska ewentualnie jest rozpoznawana na poziomie znacznie mniejszego państwa, jak Czarnogóra czy Łotwa. Reszta to czarna dziura; w dodatku, jak większość czarnych dziur, z ciemnymi interesami. To ciekawy kontrast z sytuacją kultury: nasze teatry, orkiestry symfoniczne czy zespoły jazzowe są znane na całym świecie, a mimo to nikt nie troszczy się zbytnio o ich samopoczucie finansowe. Ich sytuacja finansowa nie budzi też takich emocji.

Szczególne moje uznanie w dziedzinie wchłaniania pieniędzy budzi futbol. Piłkarz z drużyny, która ostatni sukces odniosła za życia jego ojca, a może nawet dziadka, zarabia w Polsce więcej niż dyrygent dobrej orkiestry. Prawdę mówiąc, zarabia chyba tyle co minister kultury. Powiedzmy nawet, że w ramach tolerancji zgodziłbym się na to. Tyle że minister kultury jest jeden, a tych leniwych paszczaków – jedenastu plus rezerwowi. Co ja mówię, jedenastu? Przecież jest cała ekstraklasa, nie mówiąc o niższych ligach. Owszem, patałachy z dołu tabeli, co to potrafią na boisku mniej więcej tyle co ja, zarabiają już bliżej średniej krajowej. Ale mnie za moje umiejętności piłkarskie nikt jakoś płacić nie chce. Może to niesprawiedliwość?

I proszę Państwa, żeby oni chociaż odnosili sukcesy. Żeby ta cholerna branża miała przyzwoity sukces choć trochę młodszy niż łysina Jana Tomaszewskiego, to jakoś bym to łyknął. Guzik mnie obchodzi cała ta kopanina, ani to oglądam, ani się nie zakładam. Jednak jeśli są w tym dobrzy, to niech sobie żyją, chociaż i tak nie wiem, dlaczego muszą na poziomie

ministra. Ale, na Jowisza, oni są bezna-
dziejni!

W zeszłym roku jakoś odcierpiałem narodowy festyn w postaci zawodów europejskich w piłce nożnej. Leniwe pierogi odegrały dwa albo trzy mecze i odgwisdały fajrant; dalej zabawa szła już bez nich. Mimo to było miło. I tylko traf chciał, że w trakcie tego święta polskiego futbolu rozgrywała się ponura farsa z odbieraniem dotacji na działalność Warszawskiej Opery Kameralnej. Jak to kiedyś stwierdził Hamilton, lord Byron na rzecz walczących Greków wystawił uzbrojony szkuner, on natomiast może wystawić tylko felieton. Ja też mogę wystawić tylko felieton. I w tym felietonie napisać po prostu, że gdyby 10 % środków wywalonych w kosmos z powodu Euro 2012 przeznaczono w tym samym okresie na imprezy kulturalne w Warszawie, to rząd nasz najmilszy nie dość, że zaoszczędziłby 90 % nakładów, to jeszcze za swoje drobne rupie zobaczyłby rzeczy na takim poziomie, że nie zapomniałyby ich do końca swego, daj Boże jak najdłuższego, życia. A do naszego miasta przyjechałoby z całego świata tyle samo ludzi, co na te cholerne mecze, tylko mniej awanturujących się. I wstydu z powodu poziomu prezentowanego przez zespół gospodarzy byłoby mniej. To ostatnie chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości?

Powiecie Państwo, że przesadzam. Oczywiście, że przesadzam! Przecież to w końcu felieton. No, przynajmniej trochę przesadzam. Odrobinę. Może... W ogóle nie przesadzam, prawdę mówiąc. Właśnie tak było: gigantyczna impreza służąca niczemu oraz robiąca bokami, obrabowana z pieniędzy Warszawska Opera Kameralna, instytucja na najwyższym światowym poziomie, której wychowankowie grają teraz na scenach świata. I wiele innych imprez, wystaw, koncertów, które można byłoby zorganizować, gdyby zbiorowa mądrość naszego kraju miała nieco inne priorytety. No, powiedziałem, co miałem do powiedzenia na ten miesiąc. Dobranoc Państwu. ♦